

REPORTAŻ

– Miałam szafę pełną ciuchów, które zakładałam jeden raz. Wciąż wymyślałam nowe stylizacje i potrzebowałam do nich nowych rzeczy. Nawet, gdy popadłam w długie, nie umiałam przestać ich kupować – opowiada Joanna.

100 Kobiety

# Moda była moją miłością, stała się obsesją...

**Komuś, kto modą interesuje się marginalnie, uzależnienie od zakupów może wydać się śmieszne. Ale prawdziwe fashion victims, czyli ofiary mody, są wśród nas.**

**P**o raz pierwszy spotkałyśmy się przed trzema laty, gdy pisałam reportaż o krakowskich szafiarkach.

Miriam, czyli Joasia Szczepaniak (26 l.) była jedną z nich. Siedziałyśmy w modnej kawiarni na Starym Rynku, rozmawiałyśmy o modzie, prowadzeniu bloga, ciuchach. Wydawała się szczęśliwa, pełna planów na przyszłość, zadowolona z życia. O tym, że było inaczej przeczytałam w jej wydanej niedawno książce, w której przyznaje się do uzależnienia od zakupów. – Za miłość do mody zapłaciłam wysoką cenę. Dosłownie i w przenośni – uśmiecha się. – Z długów udało mi się wygrzebać, ale wciąż trudno mi uwierzyć, że stałam się fashion victim.

## Zaczęłam tworzyć swój nowy wizerunek

Moda była od zawsze obecna w jej życiu. Jako sześciolatka uwielbiała się przebierać, a na pytanie, kim kiedyś będzie, bez wahania odpowiadała: „Projektantką albo pisarką”. Po maturze postawiła na to drugie. Zdała na dziennikarstwo, przeprowadziła się ze spokojnych Ryk do szalonej, rozpędzonej Warszawy. Na nową drogę życia zabrała niewiele: pisany od lat pamiętnik, książki, ukochaną skórzaną kurtkę i hipisowską sukienkę w kwiaty. – Szybko okazało się, że mój styl i zestaw ubrań to za mało na kolorowe, warszawskie ulice. A ja chciałam wyglądać modnie i oryginalnie – uśmiecha się. – Kieszonkowe od rodziców nie wystarczało na zakupy w galeriach, ale na szczę-

ście szybko znalazłam pracę w agencji reklamowej, a potem w serwisie internetowym. Szło mi świetnie! Dobrze zarabiałam, wzięłam kredyt, kupiłam małe mieszkanie. I znalazłam pracę, która wydawała się spełnieniem moich marzeń: trafiłam do agencji mody, gdzie zostałam fashion communication specialist. Zajmowałam się promowaniem w sieci znanych firm produkujących ciuchy i dodatki.

Agencja okazała się mekką mody, a Asia poczuła się niczym bohaterka swojego ulubionego

Zaczęła prowadzić modowy blog: [musthavefashion.pl](http://musthavefashion.pl). Wirtualny pamiętnik, który prowadziła jako Miriam, wzbogacony zdjęciami własnych codziennych stylizacji miał być zabawą, ale szybko stał się czymś w rodzaju wirtualnego lustra. Asia zrozumiała, że bardzo zależy jej na opiniach internautek, a przede wszystkim innych modowych blogerek, które szybko stały się jej wirtualnymi przyjaciółkami. Dziś wie, że to był jej sposób na zapełnienie pogłębiającej się samotności, ale wtedy czuła się

tek był taki, że wracałam do domu z kolejną marynarką, sukienką, parą spodni. Ale na tym nie koniec: wieczorem dochodziłam do wniosku, że brakuje mi pasującej do nich torebki, paska, pantofli... Odpalałam więc laptop i zaczynałam kolejną fazę zakupowych łowów na Allegro.

## Miałam szafę ciuchów i puste konto

Szafa Joanny zapełniała się supermodnymi ciuchami, za to środki na koncie malały w ekspresowym tempie. Początkowo pamiętała o kredycie, rachunkach, czesnym za studia, ale wciąż pojawiały się nowe pokusy, którym nie umiała się oprzeć.

Jej miesięczne wydatki na ubrania skoczyły do dwóch tysięcy złotych. Wyrabiała sobie kolejne karty kredytowe, a kiedy i tego było za mało, zaczęła pożyczać pieniądze od mamy. Nie zastanawiała się, kiedy i z czego to wszystko odda, liczyło się tylko „tu i teraz”. Efekt musiał być natychmiastowy. Nie wystarczało, że jako pracownica agencji dostawała kupony rabatowe na ciuchy i mogła kupować o połowę taniej najnowsze kolekcje z showroomu. Kiedy układała je na podłodze w pokoju, zawsze okazywało się, że do osiągnięcia perfekcji brakuje czegoś, co trzeba natychmiast zdobyć. I wydać na to kolejne pieniądze!

Wtedy nie widziała w tym nic dziwnego ani niepokojącego. W jej głowie wciąż pojawiały się pomysły na kolejne, niepowtarzalne outfity na swojego bloga. – Potrafiłam wydać całą pensję np. na nakrapianą marynarkę, karmelowy płaszczyk i jedwabne, turkusowe pumpy – wspo-

„Praca w agencji mody była dla mnie spełnieniem marzeń. Czułam się jak bohaterka filmu „Diabeł ubiera się u Prady”.

filmu „Diabeł ubiera się u Prady”. Droga do jej biurka wiodła przez showroom: salę, w której wystawiane są ubrania z najnowszych kolekcji. Między wieszakami myszkwali styliści, modelki i dziennikarze, szukający ciuchów do sesji zdjęciowych, które potem pojawiały się w kolorowych magazynach. Wszyscy w jej otoczeniu byli modni, stylizowani, trendy...

– W drodze do komputera dosłownie potykałam się o ciuchy, buty, torby, dodatki... W pewnym sensie nie miałam innego wyjścia, musiałam stać się stuprocentową fashionistką czyli wielbicielek mody – uśmiecha się Joasia. – Lubiane wcześniej ciuchy wylądowały na dnie szafy, a ja zaczęłam intensywnie budować swój nowy image.

członkinią elitarnego towarzystwa szafiarek. A to zobowiązuje! Na blogu nigdy nie można powtórzyć outfitu czyli sfotografowanego zestawu ubrań. Każda stylizacja musi być ciekawa, niepowtarzalna. Potrzebne są nie tylko nowe ciuchy, ale odpowiednio dobrane do nich dodatki... Image jest niczym układanka: sypie się, jeśli choć jeden kłoczek nie pasuje do reszty.

## Dzień bez zakupów był stracony

Z agencji do galerii handlowej był przysłowiowy rzut beretem. Nie było dnia, żeby Joanna nie wpadła tam choćby na chwilę, pobuszować po markowych sklepach. Niby tylko po to, żeby być na czasie i zobaczyć, co nowego się pojawiło. – Sku-



– Pisanie książki pomogło mi uporać się z przeszłością i zacząć życie na nowo. Powstała na moim ukochanym laptopie z okładką Vogue'a.

dół. Długi urosły, brakowało pieniędzy na zakupy, którymi mogłaby zagłuszyć lęk i postępującą samotność. – Wieczorami, zamiast szaleć w klubach, coraz częściej siedziałam przed komputerem – wspomina Joanna. – Wszystko mnie przygniało. Czułam, że się zagalopowałam, nie miałam pojęcia, jak to przerwać. Chciałam uciec, gdziekolwiek. Od pracy, zakupów, showroomu, wystylizowanych znajomych. Marzyłam, by zacząć robić coś nowego, z nowymi ludźmi, w innym miejscu.

### Znowu zabrnęłam w ślepą uliczkę

Pomysł, żeby przenieść się do Krakowa i zapisać do szkoły projektowania odzieży wydawał się wybawieniem. Joanna wreszcie mogłaby zrealizować swoje dziecięce marzenia o zostaniu projektantką z prawdziwego zdarzenia! – Poczułam przypływ energii. Zawiesiłam studia na dziennikarstwie, spakowałam ciuchy i ruszyłam na podbój Krakowa – śmieje się Joanna. Wszystko zaczęło się bardzo obiecująco. – Szybko znalazłam mieszkanie do spółki z sympatycznymi współlokatorami i nowych znajomych z modowego środowiska. Kraków wydawał się zdecydowanie mniej snobistyczny niż Warszawa, tu nawet ludzie żyjący z mody raczej bawili się stylem niż szpanowali drogimi ciuchami.

Ale już po kilku miesiącach okazało się, że ucieczka od problemów się nie udała. – Nie za dobrze szło mi w szkole. Okazało się, że nie mam drygu do szycia, nie potrafiłam

mina. – W dniu wyprzedaży wychodziłam z pracy z torbami pełnymi ciuchów. A kiedy wrzucałam na blog fotografie stylizacji, czułam się jak przed randką z nieznajomym: podekscytowana, ale też pełna obaw. Co pięć minut wchodziłam na stronę i sprawdzałam, czy już pojawił się jakiś wpis. Najgorsze było dla mnie obojętne milczenie. Gdy nikt nie komentował mojego modowego dzieła, zachowywałam się niczym narkoman na głodzie, krążyłam wokół komputera. Na niczym innym nie mogłam się skupić. Dziś wiem, że rzeczywiście dokuczał mi głód: głód ludzkiej akceptacji. Nie miałam przyjaciół, żyłam modą, na ludzi patrzyłam przez pryzmat tego, jak się ubierają. Ten głód i lęk zaspokajałam za-

kupami, które miały wywołać lawinę pozytywnych komentarzy w internecie.

Joanna do dziś przechowuje zdjęcie stołu zaślanego metkami i paragonami. Pobiła wtedy rekord: podczas jednego rejsu po sklepach wydała ponad trzy tysiące złotych! Nieustannie szukała też unikatowych ciu-

chów w internecie. Potrafiła np. sprowadzić z USA gumowe balerinki zaprojektowane przez Vi-vene Westwood, głównie po to, żeby pokazać je na swoim blogu. Jeden jedyny raz! Potem lądowały w szafie, jak dziesiątki innych modowych atrakcji.

Po półtora roku takiego życia przyszedł psychiczny

### Książka jak terapia

- Swoje przeżycia Joanna Szczepaniak opisała w książce „Pamiętnik modowej blogerki”. Pisanie miało dla niej moc terapeutyczną, pomogło uporać się z uzależnieniem od zakupów, nabrać dystansu. Nadal interesuje się modą i prowadzi blog, ale stawia na prostotę i minimalizm.



też rysować. Świat prawdziwej mody, o którym tak marzyłam i do którego dobijałam się jako blogerka przez okno, właśnie zatrząskiwiał mi z hukiem drzwi przed samym nosem.

Nie pomagał również blog. Był popularny, ale Joasię coraz bardziej drażniła interesowność wirtualnych przyjaciół. Jej strony często komentowały początkujące blogerki, którym wcale nie chodziło o to, żeby pochwalić interesujące pomysły na stylizację, ale o własną korzyść. Liczyły na to, że stali bywalcy bloga Joanny przy okazji wypatrzą ich adresy i zajrzą na ich strony. A im więcej zaliczonych wejść na stronę, tym większa szansa

victim. – Powoli odkrywałam, że drzemie we mnie niespełniona pisarka – uśmiecha się. – Zrozumiałam też, że opisanie tego, jak stałam się ofiarą mody, może dla mnie być czymś w rodzaju autoterapii.

### Nie będę więcej ofiarą mody

Usiadła do komputera i napisała pierwsze zdanie: „Miłe złego początki...”. I poszło! Kolejne, zapisane kartki wyskakiwały z drukarki, układała je na podłodze tak, jak kiedyś modne ciuchy, i zbierała w rozdziały. Po kilku miesiącach „Pamiętnik modowej blogerki” był gotowy, a ona czuła, że zamknęła pewien rozdział w swoim życiu. Moda w dalszym ciągu była miłością jej życia. Teraz postanowiła sprawić, by nie była to miłość toksyczna.

Nie chciała zamykać bloga, był w końcu jej dziełem. Mu-

shavefashion miał dalej działać, ale ona przestała być Miriam, stała się zwykłą Joasią Szczepaniak, blogerką, która stawia w modzie przede wszystkim na prostotę. – Przejrzałam stare wpisy i doszłam do wniosku, że przez te wszystkie lata szamotałam się nie tylko w poszukiwaniu sensu życia, ale też własnego, oryginalnego stylu – uśmiecha się. – Raz byłam emo girl, raz rockmanką, innym razem przebierałam się za bohaterkę „Seksu w Wielkim Mieście”. Na zdjęciach nie było mnie, tylko ciuchy. Teraz miało być inaczej: prosto, bezpretensjonalnie.

Nie chciała wracać ani do Warszawy, ani do Krakowa. Tym razem postawiła na Lublin. Na początek zamieszkała u swojej przyjaciółki z dzieciństwa, znalazła pracę w agencji marketingowej. – Trafiałam na fajnych, otwartych ludzi, dla których nie liczyło się to, jak wyglądam, ale kim jestem – wspomina. – Czułam się z nimi bezpiecznie, bo wiedziałam, że ich podejście do mnie nie zmieni się tylko dlate-

go, że założę coś banalnego, a nie supermodnego. Bardziej interesowało ich, co ostatnio przeczytałam czy obejrzałam.

Ze zdumieniem i z ulgą zauważała jeszcze jedną zmianę. Sklepy kusily wyprzedażami, a ona nie czuła już przymusu kupowania. Nawet przez myśl by jej nie przeszło, żeby wydać na ciuchy całą wypłatę! Zbyt dobrze pamiętała, czym to grozi... Przekonała się, że do układania

zła wydawcę na „Pamiętnik modowej blogerki”, a kiedy książka pojawiła się w księgarniach, zaczęła jeździć na spotkania autorskie. Minimalizm i nowy, stonowany wystrój bloga przyciągnął do niego kolejne internautki. W ślad za nimi, z propozycją współpracy trafili do niej producenci ubrań i dodatków. – Kiedyś wydawałam fortunę na ciuchy, teraz dostaję je do przetestowania i pokazania na blogu

## „Potrzebny był mi całkowity odwyk od mody. Wróciłam do domu.”

dla prowadzącej blog na reklamę, darmowe ciuchy, zaproszenia na eventy... Tak to działa.

– Wszystko znów było nie tak, jak chciałam – wspomina Joasia. – Nie rozwiązałam swoich problemów. Nie było przy mnie nikogo naprawdę bliskiego, miałam masę długów i coraz mniej pomysłów na to, dalej robić ze swoim życiem.

### Mój powrót do samej siebie

Instynkt podpowiadał jej, że jedynym sposobem na dojście do siebie jest całkowity odwyk od świata zbudowanego na modzie. Podjęła decyzję, która kilka lat wcześniej wydawałaby się jej nierealna. Wróciła do Ryka, do pokoju, z którego wyruszyła na podbój wielkiego świata. Dużą część ciuchów sprzedała na Allegro, dzięki czemu spłaciła połowę długów. Zostawiła sobie tylko rzeczy proste do zestawienia. Całymi dniami czytała, spacerowała z psem i usiłowała przypomnieć sobie, kim była, zanim zamieniła się w fashion

– Wciąż Kocham modę, nigdy mi to nie przejdzie. Ale znajduje czas i na inne przyjemności!



superzestawów na bloga wystarczyło to, co ma w szafie.

W ciągu kilku miesięcy wszystko w jej życiu zaczęło się układać, nabierać sensu. Nie zrezygnowała z dawnych zainteresowań, nie odcięła się od mody, którą kocha i na której się zna. Dziś jest szefową działu zajmującego się marketingiem w przestrzeni wirtualnej. Znała-

– śmieje się Joasia. – I już nie śledzę komentarzy z zapartym tchem, czytam je co kilka dni, nie przejmując się, gdy moje pomysły się nie podobają. Zbyt dobrze wiem, jak funkcjonuje ten świat. Zaufałam własnej intuicji, cudze opinie straciły na znaczeniu. Już nigdy nie będę ofiarą mody, to ja dyktuję jej warunki!

Elżbieta Turlej

